

Józef Gwizdalewicz

# Psoty młodości

III.

## Wagary

Mingły strajki i zaburzenia, zrobił się spokój w Warszawie. Do naszego Instytutu przestali przychodzić ruskie żołdacy w karau, my chłopcy chodziliśmy znów do szkoły. Uczyłem się nadal w szkole, gdzie uczył nauczyciel Rosjanin. Byłem już wtedy „mały buntowuszyk”, więc uczyć się wcale nie chciałem, a jeśli chodziłem do szkoły, to jedynie dlatego, że bojałem się bardzo swego ojca, który był srogi dla mnie. Lecz i tak dość często chodziłem z chłopakami na wagary. Włóczyłem się całymi dniami nad Wisłą, gdzie kapaliśmy się, lub łowiliśmy na wędkę ryby.

A jak już ojciec się dowiedział, o wagarach synka, to już wiadomo, co było: przawoite łanie, grubym psem, dużo tłumaczenia, następnie ojciec zaprowadzał mnie do szkoły, przeproszał nauczyciela, no i pozostawiał mnie w szkole, gdzie znów musiałem wysłuchać całego kazania, od swego nauczyciela, którego bardzo nie lubiałem.

Ojciec mój, często miał przezemnie różne nieprzyjemności od swowej zwierzchniej władzy. Dzisiaj opisując te zdarzenia, nie mogę sam zrozumieć, dlaczego będąc takim małym chłopcem, byłem już taki niedobry, lubiałem robić różne psoty, dokuczać starszym, którzy później skarżyli się na mnie ojcu, za co on mnie karał w różny sposób.

## Bójka z kacapem

Razem jednego, obok stajni, stało nas kilku chłopców, przyglądając się, jak stangret Maksym czyścił na podwórku, uwiązane konia Orlika. Czyściąc konia rozmawiał z nami, śmiał się i dowcipkował. Wiedział on, że ja nie lubię się z chłopakiem, stojącym obok, który był kacap i starszy w latach ode mnie. Chłopak ów miał na imię Pietka. Stangret począł nas buntować przeciwko sobie, mówiąc, że ja ogromnie się boję Pietki, że Pietka zgniotłby mnie jedną ręką i powaliłby mnie od razu na dwie łopatki. Faktycznie ja się Pietki trochę i bojałem, bo zawsze, co chłopak większy, to większy, ale przy kacapach, udałem zucha i powiedziałem, że Pietka to jest dla mnie mucha, pomimo, że jest trochę większy i starszy. Pietka, słysząc moje słowa, zachęcony przez stangreta, łap mnie od razu za rękę, chcąc mnie rzucić na ziemię. Nie poszło mu to łatwo, bo ja zacząłem się z całej siły bronić, wywijając się i mocować z nim. Lecz już czułem, że słabną i mogę być powalony na ziemię, więc nie wiele myśląc, podstawiłem Pietce nogę i on pada jak długi na ziemię.

Mocowałem się obok ściany, więc Pietka padając, wyrzucił głowę o tę ścianę, nabijając sobie ogromnego guza na czole.

Zrobił się zaraz ogromny krzyk. Pietka okropnie krzyczał i płakał z bólu i przyleciała jego matka. Widząc na jego głowie wielką sliwę, poczęła mnie wymyślać, od najgorszych, mówiąc na końcu, że ja nie urosnę i pójdę na marnie.

Bardzo zmartwiony owym wypadkiem, udałem się do domu, gdzie wszystkim opowiedziałem swojej matce.

Pod wieczór zrobiło się całe wesoło. Ów chłopak miał widocznie delikatną głowę, bo zachorował, dostał gorączki i położył się do łóżka. Ojciec mój przyszedł z roboty, ogromnie zdenerwowany i zrozpaczony. Trzymał się za głowę i wołał:

— Och, Boże, Boże! Co ja mam z tym sybernikiem! Ten chłopak mnie wpędzi do grobu! Wyrzucił mnie z pracy, przez niego! On jeszcze doprowadzi do tego, że wsadzą mnie za niego do więzienia! Ja jego zbije na śmierć!

Chwylił za pas, chcąc mnie bić. W mojej obronie stanęła matka, mówiąc do ojca:

— Przecież on to zrobił nieumyślnie, mocował się z Pietką, który jest dużo silniejszy, a że upadł nie-szczęśliwie i uderzył się w głowę, to był tylko wypadek!

Ojciec się zmytygował, usiadł do stołu, poczynając jeść kolację. Siedziałem w kącie cichy, jak niewinny baranek, bojąc się ogromnie nie tyle ojca, ile tego grubego skórzanego pasa. Na matkę spoglądałem z

ogromną miłością, jak na anioła, który mnie obronił od ogromnych batów.

## Kara

Za karę, ojciec schował mi buciki, nakazując, że mam jutro siedzieć w domu i nigdzie nie wychodzić. Na drugi dzień siedziałem w domu i spoglądałem przez okno na podwórko, gdzie widziałem jak, inne dzieciaki biegały sobie i grały w różne gry, jak w piłkę, kukso, numerówkę, lub palanta. Było mi przykro, zazdrościłem im tej zabawy, lecz nazwało się trudno, jak siedzieć w domu, to siedzieć... Pomimo, że prosiłem matkę o wypuszczenie mnie choć na minutkę, matka, bojąc się narazić ojcu, nie wypuściła mnie. Pod wieczór przyszedł ojciec bardzo jeszcze zmartwiony, mówiąc, że Pietka jest bardzo chory i kto wie, czy nie dostanie zapalenia mózgu i nie umrze. Ja już ze strachu zacząłem popłakiwać, myśląc sobie: „Co z niego za chłopak, jeśli on ma taką delikatną głowę?”. Po kolacji ojciec dał mi buciki, mówiąc:

— Ubierz się, pójdziemy do mieszkania Pietki, gdzie ty jego musisz przeprosić.

Ubierałem się niechętnie. Niebardzo mi się chciało iść i przeproszać swoją ofiarę, lecz jak mus, to mus. Poszliśmy z ojcem. Wchodzimy do mieszkania, patrząc, Pietka leży na łóżku, w czystej pościeli, głowę ma obwiązaną, jak Turka. Widać było po nim, że jest chory, lecz nie tak bardzo, żeby miał już umierać. Podchodzi do niego i mówię:

— Pietka, ja ciebie bardzo przepraszam. Proszę się na mnie nie gniewać. Ty wiesz, że myśmy się mocowali dlatego, że nas podbuntował stangret Maksym.

Pietka odpowiedział, że się na mnie nie gniewa, tylko ma do mnie trochę żalu, za to, że ja jemu podstawiłem nogę, przez co on się przewrócił.

Wiele ja mu na to:

— Pietka, to było tak mimowoli i niechcący.

Ojciec mój, kazał nam się ucałować, co myśmy zaraz wykonali. Przy

wyjęciu z mieszkania, matka Pietki szepnęła w złości do mojego ojca, że on się napewno ze mnie niedoczekają pociechy, no i że ja i tak muszę marnie zginąć. Gdyśmy szli przez podwórko, ojciec do mnie przemówił:

— Toś ty, smyku mały, Pietec podstawił nogę?

Ja mówię:

— Tatusiu, co ja miałem robić, kiedy już czułem, że „slabną, a nie chciałem, żeby kacap mnie położył na łopatki?”

Ojciec powiedział mi na to, że podstawić nogę, to jest nieładnie i nieprawidłowo. Zapewniłem ojca, że już nie będę się mocował i zaczynał z chłopakami.

Niedługo Pietka wyzdrowiał i kolegowali ze mną nadal, zapominając o całym wypadku.

## Szwajcar Lebediew

W naszym instytucie był szwajcarem przy bramie chłop ołbrzymiego wzrostu, z długą czarną brodą, który nazywał się Lebediew. My chłopcy, wolałiśmy na niego Lebed, co oznaczało po polsku łabędź. Był on kiedyś wachmistrzem żandarmierji. Mieszkał z żoną i dziećmi w małym murowanym domku, przy samej bramie. Ten człowiek był zawziętym wrogiem Polaków, jak również i wiary katolickiej. Na polskie dzieci inaczej nie mówił, tylko „polskie mordercy, skatiny, prachwosty i żydzi”. Pomimo, że owego szwajcara ogromnie nie lubiałem, wiedząc, że on jest ogromnym wrogiem Polaków, lecz starałem się być z nim w zgodzie, ponieważ on zawsze mógłby mnie schwytać przy furcie i wybić porządnie.

Rodzice moi byli bardzo nabożni. W każdą niedzielę matka moja, chodziła do kościoła rano, a po obiedzie na nieszpory, a po nieszporach, ojciec zaś chodził w niedzielę na sumę i na nieszpory.

Pewnej niedzieli, leżąc na swoim łóżku, słyszałem rano, jak moja matka ubierała się jaknajciszej, żeby nas nie pobudzić. Ubierała się, celem pójścia do kościoła na przysługę. Po wyjściu mojej matki, minęło

może kilkanaście minut, a tu matka moja wraca ogromnie zapłakana. Ojciec widząc matkę w takim zapłakanym stanie, zerwał się z łóżka i poczęł się pytać, czemu ona tak okropnie płacze. Wysadziłem nos i ucho spod kołdry, starając się usłyszeć powód płaczu matki. Matka moja płakała, łkając i spazmując, mówiła:

— Och, Boże, Boże, za co mnie, matkę dzieciom, spotkała taka straszna krzywda! I za co! Za to, że szłam do kościoła pomodlić się Panu Bogu!—Znów wybuchła płaczem i do tego stopnia rozpacziała, że ja w łóżku również pocichutku zacząłem płakać. Ojciec mój już głosem podniesionym, krzyknął do matki:

— Powiedz mi w tej chwili, czego tak rozpaczasz i kto tobie zrobił krzywdę!

Wtedy matka, wśród łkań i łez, poczęła opowiadać, że poszła na prymarję, trochę za wcześnie, furka w bramie była jeszcze zamknięta, więc postanowiła obudzić szwajcara, pukając we drzwi jego mieszkania. Kacap, zobaczył przez szybę, że jego obudziła polska kobieta, był ogromnie wściekły, wyszedł do mojej matki w samej tylko bieliźnie, nawymyślał jej od polskich świni i sobak, no i, zachował się względem niej, jako kobiety, bardzo, a bardzo nieprzychylnie i wprost po świńsku. Ojciec mój, po wysłuchaniu matki, wpadł w ogromny gniew. Od razu poczęł się ubierać, mówiąc, że kacapa zbije okropnie.

Matka jeszcze gorzej, poczęła rozpaczając, robić sobie wymówki, że poco ona ojcu wszystko opowiedziała i co z tego wyniknie. Napewno ojciec z owym Lebediewem będą się bili, a nawet mogą się pozabijać. Przy wyjściu ojca matka chciała go zatrzymać, lecz jej prośby nie pomogły i ojciec, jak szalony wypadł za drzwi.

## Węgłem w łeb

Zaledwie ojciec wyszedł, ja momentalnie zeskoczyłem z łóżka i nie upłynęło kilka minut, jak już byłem ubrany. Matezysko moje, cała będąc zapłakana, mówi do mnie:

— Józiu kochany, biegnij prędko, i nie daj się ojcu bić! Jak będziesz widział, że się biją, to wstaw ratunku, to pobudzisz ludzi, którzy ich rozdziela.

Sunąłem przez podwórko, ile mia-

łem siły w nogach. Biegnąc, cały zdyszany, zobaczyłem przy bramie taki widok:

Obok domku szwajcara, gdzie była duża ciężarowa waga, stały fury z węglem, pozostawione przez węglaarzy w sobotę wieczorem i nie wyładowane do składów, spowodu zbyt późnej pory. Przy jednej z fur ojciec mój walczył zawiązanie z owym kacapem, przyciskając go do fury z węglem. Kacap, który był dużo wyższy i widocznie miał dłuższe ręce, trzymał ojca mojego ręką za gardło, ściskając go do tego stopnia, że widziałem, jak ojciec zrobił się wprost siny. Długo w takiej pozycji nie wytrzymałby. Bez namysłu, wskoczyłem na furę z węglem, złapałem w rękę, duży kawał węgla, waląc kacapa z całej siły po głowie. Musiałem go widocznie mocno uderzyć, bo on mojego ojca zupełnie puścił, a sam poczęł się staniać na nogach, przewracając się wkońcu na ziemię.

Ojciec po chwili, przyszedł do siebie. Widząc, co ja zrobiłem, strasznie się przestraszył i krzyknął na mnie:

— Józiek, coś ty narobił, zabiłeś Lebedia!

Kilka kobiet, idących do kościoła, które były świadkami bójki, również krzyczały na mnie, że ja jego zabiłem. Będąc zupełnie przekonany, że postąpiłem bardzo dobrze i mądrze, dając szybką pomoc swojemu ojcu, uciekłem prędko z pola walki do domu, oburzony na niesprawiedliwość ludzką.

Matka na mój widok, ucieszyła się, pytając mnie, jak się skończyła awantura. Mówię jej:

— Przyleciałem, zobaczyłem, że Lebediew dusi ojca, wskoczyłem prędko na furę z węglem, złapałem kawał w rękę, no i zamalowałem kacapa porządnie w łeb, kilka razy, aż on, puścił ojca i zwał się na ziemię.

Nim ja skończyłem opowiadać, otwierają się drzwi, wchodzi ojciec, walając rozpaczliwym głosem do matki:

— Żono moja kochana, poco ty jego puściła za mną, na podwórko! Teraz zginił mój marnie! On zabił węgla Lebedia i ja za niego pójdę teraz do więzienia, a wy pozostaniecie bez opieki i bez kawałka chleba.

Na ojca rozpaczliwe gesty i słowa w naszym domu, rozległ się płacz. Ja beczalem, jak małe dziecko, wlewając morze łez. Byłem ogromnie przestraszony i zmartwiony tym moim postępkami.

Za kilkanaście minut zobaczyliśmy oknem, że owego kacapa prowadzą pod rękę dwaj stróż, do lazaretu, który się znajdował wprost naszych okien, na opatrunkach. Nam wszystkim w domu łez się zrobiło, jakżeśmy się przekonali, że on żyje, a nawet trzyma się nieźle na nogach. Minęła może godzina czasu, jak ów kacap wyszedł z lazaretu, nając głowę owiniętą bandażami. Idąc podwórkiem, spojrzał w nasze okno i pogroził nam pięścią. Matka ze zmartwienia narazie zapomniała o obiedzie, ojciec nie poszedł do kościoła, tylko usiadł przy stole, spuścił głowę, martwiąc się, co z tego będzie za nieprzyjemność, od nauczelnika. (D. c. n.).

## MEBLE

tapczany — własnego wyrobu. Fabr. skład mebl. Ciężkowski Plac Trzech Krzyży 12, tel. 9-06-80. Firma chrześcijańska. Ceny przystępne.

## DOMAŃSKA

Jadwiga Stynna medjum prof. Ochrowskiego i D-ra Haddenka. Przenowidlenie, porady, oparte na jasnowidzeniu oraz wiedzy okultystycznej. Kruca 44-16. Godziny: 11—2, 4—7.

Krem utrwała opaleniznę  
Codzienny CHERYS pielęgnuje cerę

Pearl S. Buck

## SYNOWIE

### Powieść

Gdyby nie przyjaźń z garbusem, nigdyby się Kwiat Gruszy nie dowiedziała o sprzedaży ziemi. Ale syn Wang-Najstarszego papłał, co mu ślina na język przyniosła, więc podczas codziennej pogawędki ją opowiadał Kwiatu Gruszy o stryju - wojowniku.

— Mam brata, który zostanie wielkim wojownikiem. Pojechał do mego stryja, a stryj napewno zostanie generałem, a kiedyś i prawdziwym królem. Wtedy i mój brat będzie wodzem. Słyszałem, jak o tem mówiła matka...

Kwiat Gruszy siedziała właśnie przy drzwiach, posłała więc tęskny wzrok na pola i zapytała cichym głosem:

— Wiele twój stryj jest wielkim człowiekiem... Zamilkła na chwilę i dodała znowu:  
— Wolalabym, żeby nie był żołnierzem... Rzemiosło wojenne jest tak okrutne.

— A, tak — wykrzyknął chłopiec — stryj będzie największym generałem, jakiego kiedykolwiek w naszym kraju. Zdaje mi się, że nie ma nic piękniejszego od żołnierskiego rzemiosła. Żołnierz - bohater - czy jest coś wspanialszego... Pomyśl... My wszyscy będziemy kiedyś wielcy, gdy stryj zostanie królem. Mój ojciec i stryj wysyłają tamtemu stryjowi co miesiąc masę srebra. Przybywa po nie brzydki człowiek, z zającą wagą. Kiedyś dostaniemy to wszystko spowrotem. Słyszałem, jak rodzice rozmawiali o tem ze sobą.

34) Kwiat Gruszy, zadumała się. Do duszy jej zakradło się niejasne podejrzenie. Po chwili milczenia odezwała się znowu, nie zdradzając wzruszenia, jakie ją ogarnęło.

— Ciekawe skąd się bierze tyle srebra? Czy twój stryj pożyczka je ze swego sklepu?

Chłopiec odrzekł chętnie:

— O, nie — oni sprzedają ziemię mego dziadka. Prawie każdego dnia przychodzą do nas chłopcy, wydobywają z pazuchy zawiniątka ze srebrem i wysypują pieniądze na stół. Świeci się, jak słońce. Przypatrywałem się temu nieraz. Nikt mi nie broni stać przy tem, nikt przecież na mnie nie zwraca uwagi.

Tym razem Kwiat Gruszy nie wdała już soba. Zerwała się z ławy, ale, widząc zdumiony wzrok chłopca, opanowała się i rzekła, siłąc się na spokój:

— Przypomniłam sobie, że coś powinnam załatwić. Pilnuj niemowy. Nie mam nikogo, komu bym mogła tak zaufać, jak tobie...

Chłopiec skwapliwie pośpieszył do niemowy, dumny był bowiem z okazanego mu zaufania. Kwiat Gruszy weszła do chaty, włożyła ciemną suknię, poczem wyruszyła w drogę, naprzelaj przez pola. Zdaleka widziała garbusa, siedzącego przy idjocie i trzymającego ją za kraj sukni. Zatrzymała się na chwilę i popatrzyła nań z czułością, na dwoje nieszczęśliwych stworzeń, lecz zaraz ruszyła dalej, gnana niepokojem i gniewem, co jej serce rozpierało. Niedolna była do gwałtownych uniesień, ale nie potrafiłaby usiedzieć na miejscu, gdyż czuła przemożną chęć dowiedzenia się całej prawdy od synów Wang-Najstarszego. Chciała ich wręcz zapytać, co uczynili z ziemią, którą odziedziczyli po ojcu i którą powierzył ich pieczy.

Szła wazkami ścieżynami, pustem polem, na którym gdzieś widać było zgarbioną postać wieśniaka w niebieskiem, bawelnianem ubraniu. Na ten widok oczy jej zachodziły łzami, gdyż przypomniła sobie Wang Lunga.

Nieraz wychodził w pole, wędrował temi samymi ścieżkami i, przystając na chwilę, nabierał w dłoń garść ziemi i przesypywał ją przez palce. Kochał tę swoją ziemię, niechętnie jej się wyzywał, wydzierzał ją na krótko, najwyżej na rok — chciał bowiem utrzymać całą posiadłość dla siebie i dzieci, tymczasem właśnie dzieci jego z lekkim sercem się jej wyzywały...

Zdawało się jej, że dusza Wang Lunga unosi się nad polami i wie już o tem, co się stało. Ilekroć dniem lub nocą chłodny powiew wiatru znieśnaka w twarz jej wionął, lub, gdy na drodze zatańczył tuman kurzu, gnany wiatrem, Kwiat Gruszy uśmiechała się, gdyż wierzyła, że to dusza starca, który był jej droższym od rodzzonego ojca, pozdrawia ją w ten sposób. Inni ludzie boją się takich przelatujących światem duchów...

I dzisiaj dążyła przez pola ze świadomością obecności Wang Lunga. Od lat pięciu nie było głodu, ani powodzi, więc ziemia obrodziła pięknie i falowała bujną pszenicą. Mijała właśnie jedno takie pole, gdy nagle mocniejszy powiew wiatru przeleciał po nim, a zielone srebrzyste kłosa pochyliły się, jakby pogłaskane niewidzialną dłonią. Kwiat Gruszy zatrzymała się na chwilę, a na twarzy jej wykwitnął uśmiech. Ruszyła w dalszą drogę dopiero wtedy, gdy łan zboża zamarł w bezruchu.

Gdy przybyła do bram miejskich, gdzie się roilo od sprzedawców owoców, pochyliła skromnie głowę i szła z wrokiem wbitym w ziemię, unikając spojrzeń. Nikt zresztą nie zwracał na nią uwagi, bo była drobna, niepokazna i nie pierwszej młodości, a twarzyczka jej była bledziutka, niepowleczone różem ani pudrem. Żadnemu z przechodniów nie śniło się, że cicha, blada kobieta, gnana jest straszliwym gniewem, który ją pożera i że idzie z zamiarem uczynienia komuś gorzkich wyrzutów.

(D. c. n.).

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.